

Zgubna władza w rękach człowieka¹



W historii narodów doszło do dramatycznego oddzielenia władzy ziemskiej od Boga, co sformułowano jako oddzielenie państwa od Kościoła. W cywilizowanym świecie władcy dbali o to, by ich korona związana była z łaską Najwyższego, zabiegając przy tym o modlitewne wsparcie Kościoła i błogosławieństwo papieża. Pragnęli żyć i sprawować władzę w imieniu Boga.

Czymś normalnym w sprawowaniu rządów jest założenie, że powierzamy komuś szersze kompetencje, by ten używał władzy, troszcząc się o dobro wspólne. By umiejętnie gospodarował, dbał o potrzeby, dobrobyt i pokój, wspierając na różne sposoby, w tym materialnie, koncepcyjnie i biznesowo, tych, którzy tę władzę mu powierzyli. Niestety władza w rękach samego człowieka pada ofiarą jego natury, często zachłannej, i posiada gwarancje tylko ludzkie. Czasem dzieje się tak, że przedmiotem troski nie jest społeczność, a boskim trofeum staje się sama władza. Sylenie własnego „ja” zostaje pomnożone wtedy przez każdego podlegającego tej władzy. Jest bezgraniczne, gdy staje się wartością absolutną.

...

Następnym etapem naturalizowania władzy była jej demokratyzacja - a więc przekonanie, że władza na pewno nie pochodzi z góry, ale z dołu - od ludu czy też od wyborców. To zatem ludzie, a nie Bóg, tworzą zasady życia społecznego; każdego, kto to kwestionuje, należy usunąć, zniszczyć, poniżyć. Teraz rozumiemy już lepiej, dlaczego Kościół, który przez wieki był cenzorem hańbiących nadużyć władzy, jest dziś upokarzany, dlaczego religia czy wiara - kraina światłości, przestaje być drogą mądrości, a zostaje zdeklasowana do ciemnoty i zacofania. Wmawia się, że wierzący w Boga powinni się tego wstydzić! - i za to przepraszać! - i tylko w taki sposób mogą pojawiać się publicznie. Dzieje się to wszystko dlatego, że doczesność władzy nie chce być w żaden sposób kwestionowana.

Obecnie jednak mamy już do czynienia z dalszym etapem. Władza, używając bowiem demokratycznej fasady, została przejęta przez inżynierię społeczną, która specjalizuje się w inteligentnym lub brutalnym zawłaszczaniu władzy. Większość spraw z tym związanych rozgrywa się albo w kularach, albo na scenie mediów, które stały się dla niej schronieniem; kiedyś natomiast nagłaśniały skandale, które próbowano ukryć.

Problem władzy przestaje być prosty, ponieważ tworzą się nowe, pozaoficjalne jej struktury oraz sposoby jej zdobywania. Okazuje się, że ci, co chcą rządzić i mają odpowiednie instrumenty (np. nieograniczone możliwości finansowe), tworzą władzę rzeczywistą poprzez lobbging i pozaformalny wpływ, nie ponosząc przy tym żadnej odpowiedzialności za scenę polityczną. Dziś określa się to jako *deep state*, czyli władzę w tle. Tej władzy nie delegowali im jednak wyborcy. W takim układzie władza delegowana staje się jedynie marionetkowym

1 Źródło tekstu: [O. dr hab. Marian Zawada OCD](#), „Zrywając z majestatem Boga, zaczęto rozsiewać majestat terroru”, Miesięcznik „Wpis”, nr 3 (185), 2026, str. 53-57; grafika pochodzi od redakcji pliku

teatrykiem dla plebsu. Jej zadaniem jest zabawiać dyskusjami, przedstawieniami czy medialnymi linczami. To nowy typ igrzysk, który ma swych zapaleńców w pełnym przekroju społecznym - od gawiedzi po szacowne salony pałaców i dworów. Kiedyś, by przetasować scenę władzy, wywoływało się wojenki i wielkie wojny, dziś zaś wystarczy nieoficjalny nacisk. Władza bowiem to nade wszystko pieniądź. I jak to mówią zacniejsi: „*Nie ma takiej bramy, której by nie sforsował obładowany złotem osioł*”.

Uzależnienie od władzy

Przez oddzielenie od Bożego ładu władza zostaje wystawiona na łup ludzkich słabości, żądz, nieobliczalnej pychy i chęci dominacji. Można żyć w szponach grzechu, można też żyć w szponach władzy. Ludzie uzależnieni od niej oddalają się od realnego świata, od rodziny. Tracą zdolność prawidłowej oceny rzeczywistości, dlatego trudno im przyjąć inny punkt widzenia poza ich własnym. To rodzaj uwięzienia, ponieważ do głosu dochodzą próżność, zarozumiałość, megalomania, traktowanie siebie jako kogoś niezastąpionego. Wielu dyktatorów chciało uwiecznić pamięć o sobie w pomnikach. Oprócz tego uwidaczniają się nadmierna dbałość o własny wizerunek, obsesja nieskazitelności i nieomylnych decyzji. Towarzyszą temu jednak narastająca podejrzliwość oraz tropienie zagrożeń (pretendentów do tronu), co niszczy zaufanie i międzyludzkie relacje. Jeżeli narasta uzależnienie od władzy, rodzi się niestety jej wynaturzenie. Teoria zarządzania mówi o dysfunkcjach



władzy (nieprawidłowościach) i jej patologii (utrwalony stan, choroba), którym towarzyszy pogarda. Błyszczące „ja” traktuje bowiem wyborców, tudzież lud, jak bezmyślną gawiedź czy motłoch, powtarzając za faryzeuszami jak mantrę: ten lud jest przeklęty i głupi (zob. J 7,49).

Kiedy człowiek za wszelką cenę pragnie utrzymać władzę, nie cofa się przed nadużyciami ani przed korupcją, bezwzględnie wykorzystuje władzę w interesie prywatnym, posuwając się nawet do zbrodni. Chętnie sięga po przepisy z kuchni Machiavellego, który stał się prekursorem „efektywnego wykorzystania” władzy do osiągnięcia celów. Przykrywką dla złych czynów stają się ulubione słowa-wytrychy.

W zakamarkach serc takich typów, jamochłonów władzy, rodzi się złowieszczy lęk przed utratą panowania czy statusu społecznego, spadek pewności siebie. Realna utrata władzy, pojawianie się już bez dawnej, towarzyszącej władzy aureoli, budzi tzw. dynamikę atrybucji - doświadcza się wstydu i zakłopotania, przygnębienia, a nawet skrajnych stanów smutku. Typowym tego przykładem jest król zwany Herodem, który cierpiał z tego powodu na ciężkie zaburzenia. Gdy się dowiedział o narodzinach nowego króla, z całym swym dworem wpadł w przerażenie. Kiedy zaś ochłonał, widział jedno rozwiązanie - zgotować możliwym pretendentom rzeź w Betlejem. Na tym nie skończył, gdyż jak mówią apokryfy, tropił Jezusa nawet w Egipcie. Znany ze swej obsesji, zamordował nawet swych synów, a także licznych nadwornych notabli. Przeczuwając śmierć, zwołał dostojników z najmożniejszych rodów i rozkazał ich skrócić o głowy. Obsesja władzy brata się wszak z obsesją zabijania. Zapewne dorównał mu w tym wiele wieków później Stalin.

Hybris - historia zepsucia

Władza jest narkotykiem, któremu nie wszyscy przywódcy potrafią się oprzeć. Wręcz przeciwnie - wielu chętnie lokuje się w spirali, która wciąga jak wir. Nie każdego zaangażowanego we władztwo stać na połączenie zdrowego rozsądku z humorem, przyzwoitością i sceptycyzmem, co pozwala traktować władzę jako uprzywilejowaną możliwość wpływania na innych, decydowania o obrocie wydarzeń, wymuszania określonych zachowań.

Pragmatyka polityczna może iść daleko. Kiedy spotkają się ze sobą wyniosłość (megalomania), podstępność i obsesja, czyli uosobienie władcy narcystycznego, pojawia się kategoria przerostu. Termin *hybris* to greckie pojęcie, które oznacza nadmiar, ale też pychę i butę. Syndrom *hybris* został opisany przez byłego brytyjskiego polityka Davida Owena i psychiatrę Jonathana Davidsona jako „zespół pychy”, dotyczący ludzi sprawujących władzę. Jest to dewiacja wynikająca z nadmiernej władzy, będąca przeciwieństwem trzeźwości, umiaru, rozsądku. Człowiek hybrystyczny przejawia nadmierną dumę, a innych traktuje z pogardą. Jego stylem staje się arogancja wobec wyborców, całkowite lekceważenie innych. Przestaje ich słuchać, decyzje podejmuje sam, otacza się ludźmi, którzy biją mu brawo, a nie tymi, którzy myślą samodzielnie. Ma potrzebę bycia ciągle podziwianym.



Syndrom *hybris* jako przesadna pewność pojawiająca się u osób sprawujących władzę charakteryzuje się pogardą wobec krytyki, obsesją na punkcie własnego wizerunku oraz nadmierną wiarą we własne możliwości. Do ciekawszych objawów tego zaburzenia należy to, że chory na władzę zachowuje się jak mesjasz, jak ktoś, kto posiada i objawia prawdę absolutną. Ten niebываły przerost pychy powoduje, że traci się racjonalny osąd sytuacji i wiele decyzji podejmuje się w sposób impulsywny.

Hołdowanie obsesji władzy

Władza sama w sobie pozwala uczestniczyć w rytach mocy, potęgi, siły woli i możliwości ludzkich; wiąże i wynosi aż po zawrót głowy. We władzy następuje multiplikacja naszego „ja”, jego rozrost i poszerzenie w nieskończoność - o zawładnięte, zdobyte czy podbite „masy”. Każda wielka władza, od starożytnych imperiów po współczesne, pretenduje do tego, by być uniwersalna, czyli by przejąć cały świat. Od najdawniejszej przeszłości otaczana była majestatem wyjątkowości.

Rozpoczyna się ona od zawłaszczenia samego siebie, gdy ciało, umysł i wola przestają należeć do Boga, żyjąc jako „wykradzione” i służąc jedynie człowiekowi. Zaczyna ona posiadać wszystko, zwłaszcza zaś osoby. Jediną relacją staje się „przywiązywanie” ludzi do siebie, a raczej zaliczanie ich w poczet wyposażenia swej władzy. „Ja” władcy nabiera charakteru zbiorowego „ja” i nie da się tego powstrzymać. Czytamy w Biblii, jak za czasu Aswerusa

(V w. przed Chr.): „wielu z tych, którzy przez nadzwyczajną łaskawość dobroczyńców zostało podniesionych do niezwyklej godności, zapragnęło jeszcze czegoś większego” (Est 8,12). W samym jądrze władzy czai się przekonanie: możesz być jeszcze większy, możesz sięgać dalej. I nikt cię nie powstrzyma.



Ponieważ władza wyzwoliła się spod Bożego ładu, przestała żywić się Bożym porządkiem i prawością, zadomowiła się natomiast w żywiołach zachłanności, wyniosłości i pogardy. Człowiek przejmuje i zawłaszcza władzę z całym arsenałem jej żądy. Wewnętrznym motorem staje się dominacja - czyli narzucenie siebie, a mechanizmem wspierającym jest dławienie oporu. Władca zawsze musi wygrywać wszystkie „nadworne” potyczki oraz demaskować możliwą zdradę. Sam narzuca prawo - by wzmocnić swą władzę i poszerzyć jej zakres.

...

Psychologia zna liczne przypadki ludzi, którym władza tak zasmakowała, że robili wszystko, byle dalej ją sprawować, nawet jeśli przez pewien czas z drugiego rządu (w układzie kadencyjnym). Oczywiście lansują oni swą niezastąpioność, przyoblekają się w dostojną liberię tworzenia lepszego świata, uderzają w struny godniejszych warunków życia i sprawiedliwości społecznej. Z niespotykaną wytrwałością budują wokół własnej osoby nimb szlachetności w ramach *public relations* (PR).

Władza jako dostęp

Rzadkie dobro, jakim jest władza, nie polega dziś na heroicznym tworzeniu niczym demiurg nowej rzeczywistości, co czynili choćby budowniczości naszej niepodległości ponad 100 lat temu. Władza obecnie pozwala uczestniczyć w luksusowych wydarzeniach i lukratywnych interesach. Na naszych oczach przestała być zarządzaniem państwem, sprawowaniem rządów czy też kształtowaniem porządku społecznego, a stała się pierwszym źródłem chaosu. Dlatego ujawnia się zmiana jej definicji - działalność polityczna nie koncentruje się już na zarządzaniu dobrem wspólnym państwa, ale jedynie na zdobyciu i następnie na utrzymaniu władzy. Polem działania nie jest już też samo państwo, ale przeciwnik polityczny, który zagraża utratą władzy. Dlatego zdobywanie zwolenników stało się kunsztem zasadniczym.

Przekonani, że są stworzeni do władzy (a woli Bożej nie wolno się sprzeciwiać), wykorzystują swą uprzywilejowaną przestrzeń. Kiedyś stanowiły ją dwory ze swymi szczelnymi kuluarami, intrygami oraz grami wielkich i dostojnych rodów. Dziś władza służy także pozakulisowemu wzbogaceniu się, zapewnieniu sobie dostatniej przyszłości. Władza daje dostęp do dóbr i wydarzeń luksusowych. Człowiek chce mieć do tego dostęp, chce mieć władzę nad tym, co najbardziej wzbudza w nim pożądanie.

...

Człowiek ułomny, ale pełen politycznych ambicji bezwiednie uczyni z siebie jedyny punkt odniesienia - od domowego środowiska i tyranizowania najbliższych, przez kolejne szczeble władzy, aż po potężne, wspierane militarnie imperia. Chce być centrum świata, kreuje się na boga. Chwałę oddajemy zazwyczaj Bogu, uznając jego zwierzchność. Tymczasem przejęcie rytu poddania dokonuje się w przypadku władzy w idolatrii (bałwochwalstwie). Ryt pod-



dania może przyjmować różne formy: uznania i uzasadniania założeń systemu, oddawania czci, pokłonu, admiracji, zachwytu, posługiwania się symbolami majestatu i wszechmocy, promowania, bezkrytycznego milczenia. Wszechmoc - to najbardziej pożądany dar, wydarty niebiosom. Mieć nad wszystkim władzę - oto konieczny klucz do naszego tematu. Władca tworzy warunki, by mieć w rękę cały świat, by wszystko narzucać zgodnie z własnym pomysłem, by usunąć zagrożenia dla swojej władzy. Władza to najkrótsza droga do samoubóstwienia, a jej czar jest dystyngowany.

Poszerzanie władzy

Władza wpleciona tylko w ludzkie sekwencje używa własnego języka, przemocy, symboliki, iluzji omnipotencji, mechanizmu tzw. utrwalania władzy znanego z historii komuny. Idzie za tym prawne lub pozaprawne forsowanie pewnych rozwiązań.

Formuje się zazwyczaj grupa trzymająca władzę i to ona wprowadza różne formy sprawowania rządów, czyli swoje reguły: wzajemności (poparcia lub dezaprobaty); sankcji i nagradzania; demaskowania i eliminacji wrogów; dostępności i niedostępności (dla niektórych nigdy nie ma się czasu albo miejsca w mediach); słuszności. Władza zatacza szerszy krąg.

Tworzy propagandę (dosł. dla zapłaty), czyli środowisko chronienia władzy i obezwładniania jej oponentów każdym możliwym, prawdopodobnym i nieprawdopodobnym, kłamstwem. Jest to technika starożytna: „z kłamstwa uczyniliśmy sobie schronisko i skryliśmy się pod fałszem” - sprytnie demaskuje ten skrywany sekret prorok Izajasz (28,15).

Wielkim polem władzy jest dysponowanie dostępem do informacji, wprowadzenie dwóch obiegów (oficjalnego i nieoficjalnego), a także sianie dezinformacji - rozpuszczanie fałszywych tropów. Ważną dziedziną władzy zawsze była i jest kontrola przepływu informacji, opinii, czyli cenzurowanie szkodliwych czy niebezpiecznych dla władców komentarzy lub interpretacji. Dzięki manipulacji medialnej można dziś swobodnie stworzyć całkowite zaprzeczenie realnych, działających w tle sił oraz odwrócić scenę wydarzeń.

Dzięki internetowi rozwinięto zdolność kontrolowania intersubiektywnych znaczeń (np., co jest ważne, decydujące, co jest nieważne, co się pomija). Ten ma władzę, kto formuje i kontroluje dominujący w wymianie informacji dyskurs. Władza to nadawanie znaczeń, to siła interpretacji (np. pisanie historii na nowo - wykoślawianie sensu wydarzeń). Władza taka nie dotyczy osób i tego, co one myślą, ale jest przejęciem międzyosobowego przepły-

wu ocen, komentarzy, znaczeń, sensu (korzystnego dla władzy). Swobodnie wymusza się dziś jego ukierunkowanie.

W analizie kolejnych kręgów władzy natrafiamy na problem władzy rzeczywistej (często zakulisowej) i oficjalnej (delegowanej). Ten, kto sprawuje rzeczywistą władzę, ignoruje ustalone kompetencje władzy oficjalnej - jak sejm czy senat, specjalizując się w forsowaniu „bocznymi drzwiami” prawnego stanu rzeczy. To z tego powodu pojawiają się na wokandy sejmowej projekty nie wiadomo skąd, którymi nie zaprzętało sobie głowy w czasie kampanii wyborczych. Często decyduje się bowiem o wypromowaniu danego kandydata (czasem wyciąganego na wybory „z kapelusza”), którego zadaniem jest później realizowanie dostarczanych programów, mających niewiele wspólnego z programem wyborczym.

Znamy też „szlachetne” zasady, szczególnie tę, wedle której nieważne jest, kto jak głosuje, tylko ważne jest, kto liczy głosy. To nic innego, jak przejęcie władzy, jej zawłaszczenie. Wystarczy co jakiś czas zorganizować igrzyska zwane wyborami, nakręcać emocje na scenie władzy, gdy za kulisami skóra niedźwiedzia jest już dawno podzielona (a być może, o zgrozo, to niedźwiedź dzieli nasze skóry).

